

# Niepalne

## rękopisy – o „niefortunnym” debiucie poetyckim Wiktora Gomulickiego

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, kontakt: j.zajkowska@uksw.edu.pl,  
ORCID ID: 0000-0002-9567-4598

W jednej z najważniejszych powieści XX wieku pojawia się znakomita, dziś ikoniczna już scena: kiedy zapłakany Mistrz wyznaje, że spalił swoją powieść o Poncjuszu Piłacie i nie jest w stanie jej odzyskać, Woland z nonszalancją wykrzykuje: „To niemożliwe, rękopisy nie płoną!”, po czym rozkazuje Behemotowi przynieść maszynopis, na którym ten piekielny sługa siedzi<sup>1</sup>.

Zainspirowana tym przejmującym obrazem, który nadaje wszelkim rękopisom nimb świętości, postanowiłam zbadać pod kątem „rękopiśmiennej trwałości” debiut poetycki Wiktora Gomulickiego. Gwoli ścisłości należy przyznać, że nie mamy w omawianym przypadku do czynienia z rękopisem, ale z jak najbardziej materialną publikacją – a mianowicie ze zbiorem dziewięciu utworów poetyckich wydanych przez Mirona w szóstym zeszycie *Księgi pieśni*<sup>2</sup> w 1873 roku. Do podjęcia

się rekonstrukcji tego tomu skłania dociekliwego badacza adnotacja w *Nowym Korbutie*, która głosi: „Nakład zniszczony na życzenie autora. Zachowany egz. u J. W. Gomulickiego”<sup>3</sup>. Sprawa wydaje się o tyle intrygująca, że początkujący warszawski literat miał dziwną inklinację do regularnego niszczenia swoich artystycznych pierwocin. Podobny los co wspomniane *Poezje z 1873 roku* stał się wcześniej udziałem zarówno debiutanckiego tomiku nowelistycznego *Kolorowe obrazki. Kilka powiastek i szkiców*<sup>4</sup> z 1868 roku, jak i noweli *Z otchłani* wydanej w 1870 roku przez „Biblioteczka Kieszonkową Romansom i Powieści” „Opiekuna Domowego”<sup>5</sup>.

Żeby ten obrazek dodatkowo dobarwić, dodam, że spaleni (tym razem udanemu!) uległ również debiut osiemnastoletniego Wiktora Gomulickiego, który poważił się na wysłanie w początkach września 1866 roku wiersza pt. *Rozbitek* do „Tygodnika Ilustrowanego”. Warto zaznaczyć, że była to częsta praktyka młodych „wieszczów”, a pismo miało stałą rubrykę do oceniania i komentowania nadsyłanych dziełek. Również nasz poeta doczekał się 22 września następującej odpowiedzi od Redakcji: „Panu z O. Wiersz pt. *Rozbitek* napisany jest z talentem. Z autorem jego radzibyśmy porozumieć się osobiście”<sup>6</sup>. Nieco dramatycznie fabularyzując całą sytuację, syn poety, Juliusz Wiktor, tak opisuje wizytę ojca u redaktora naczelnego:

Ludwik Jenike, pan wysoki a chudy, „z drobną twarzą i mocnym wypukłym czołem”, poważny a zarazem łagodny. Łagodnie też wyjaśnił wtedy osiemnastoletniemu studentowi zarówno zalety, jak i drobne wady jego *Rozbitka*. Oddał mu również rękopis tego wiersza, zapewniając młodocianego autora, że utwór jego – „gdy już będzie do porządku przyprowadzony” – zostanie wydrukowany. Tej nocy ojciec nie zmrzył oka, marząc i rozmyślając, gdy zaś rano wziął swój rękopis do ręki, nie poprawił go bynajmniej, **ale po prostu – spalił**, obiecując sobie, że nieprędko zdecyduje się na drugą taką próbę poetycką. I redakcyjną<sup>7</sup> [wyróżnienie – J. Z.].

Na ponowną próbę opublikowania wiersza, wbrew mitologizującej narracji syna, Fantazy zdecydował się bardzo szybko – już w następnym roku: 6 lipca 1867 roku – ten sam „Tygodnik Ilustrowany” opublikował jego wiersz *Noc. (Fantazja)*<sup>8</sup>, który uznaje się (na podstawie ustaleń Gomulickiego juniora) za poetycki debiut. Dodam na marginesie – dość udany i wartościowy.

Tę chęć niszczenia pierwszych prób literackich można łatwo uzasadnić młodością artysty – urodzony w 1848 roku,

paląc *Kolorowe obrazki*, miał zaledwie dwadzieścia lat, a niszcząc poezje – dwadzieścia pięć – i jego niezadowoleniem z ostatecznych kształtów wspomnianych dziełek. Nie sposób dziś jednak odtworzyć procesu psychologiczno-decyzyjnego, który do tego doprowadził. Nie taka jest zresztą moja intencja.

Rekonstruuując debiutancki tomik Gomulickiego, chciałam nie tyle przywrócić go do badawczego (bo na pewno nie: czytelniczego) obiegu, ile raczej zastanowić się nad okołodebiutancką sytuacją poetycką Fantazego, literacką atmosferą czasu, w jakim tomik powstał, i nad jego faktyczną jakością artystyczną.

Rzecz jasna w dobie cyfryzacji i digitalizacji zasobów bibliotek łatwo dzisiaj odnaleźć wszystkie zniszczone przez pisarza tomy w niemierzalnych przestrzeniach internetowych, co też uczyniłam. Jednocześnie, nie dyskredytując decyzji autora, chciałabym wyraźnie zaznaczyć, że wycofywanie nakładu poszczególnych dziełek z księgarń miało w jego wypadku charakter wybitnie symboliczny, ponieważ zarówno nowele, jak i garść wierszy z 1873 roku były znane publiczności czytającej z wcześniejszych licznych pierwodruków prasowych, a więc ich zniszczenie nie powodowało nieodwracalnego zniknięcia ze świata (co, jak wiemy, było realną groźbą w wypadku dzieła Bułhakowskiego Mistrza) i dawało się dosyć łatwo odzyskać. Poza tym dwa wiersze zawarte w tomiku z 1873 roku zostały przedrukowane w następnym, dużo dojrzalszym już tomie poetyckim – *Poezje z 1882 roku*<sup>9</sup>.

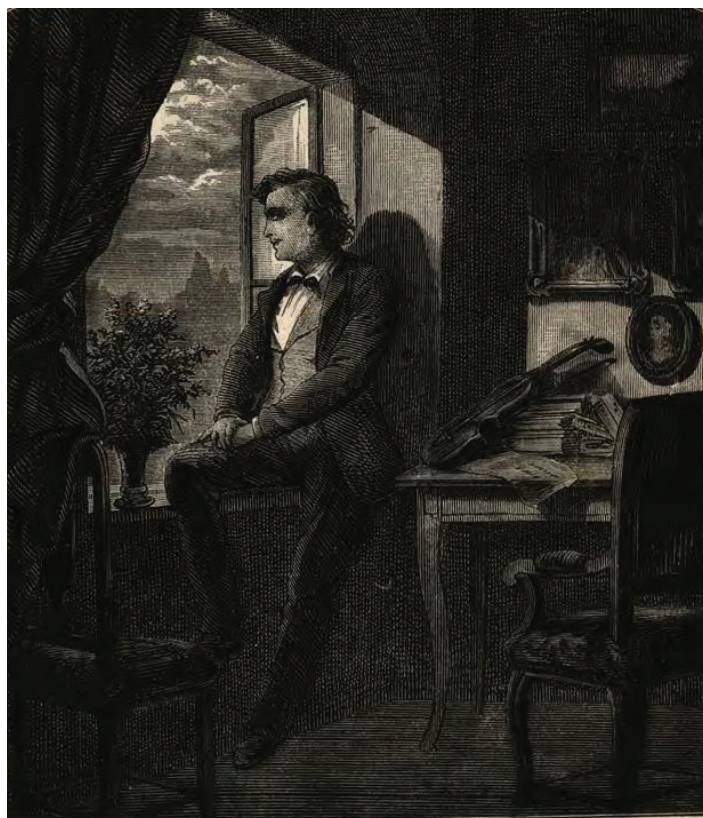
Jak wyznaje w *Prospekcie* swojej antologii Aleksander Michaux: „Pod tym tytułem zamierzam wydawać *Zbiór poezji różnych autorów* w poszytach”<sup>10</sup>, a drukowane miały być zarówno większe poematy (co realizuje publikowany w pierwszym zeszycie poemat Juliusza Słowackiego *W Szwajcarii*), jak i drobne poezje. Wyliczając twórców, wymienia w kolejności: Deotymę, czyli Jadwigę Łuszczewską, Wacława Szymanowskiego, Marię Ilnicką, Jana Chęcińskiego, Aleksandra Kraushara, El.y-Stozka, czyli Adama Asnyka, Michała Bałuckiego, Seweryna Goszczyńskiego, Felicjana, czyli Felicjana Faleńskiego, Gomulickiego i innych. Dalej następują informacje o charakterze księgarsko-wydawniczym, a także o cenie za zeszyt. Nie ma niestety danych o nakładach, więc nie wiemy, ile młody Gomulicki musiał zapłacić za wykupienie nakładu z księgarń. Zapowiadana druga seria nie doszła do skutku<sup>11</sup>.

W omawianej tu przeze mnie zbiorczej edycji zawierającej sześć zeszytów, część poświęcona twórczości Gomulickiego – jego debiutancki tomik – zaczyna się od strony 160. Na stronie nienumerowanej (między stroną 160 a 161) pomieszczona jest rycina *W noc czerwcową* (podpisana więc tytułem

drugiego wiersza z tego zbioru) przedstawiająca młodzieńca siedzącego na parapecie i tęsknie spoglądającego przez otwarte okno na nocne niebo (zob. il. 1). Jakkolwiek zaprezentowany mężczyzna niepodobny jest, z tego, co wiemy, do dwudziestoletniego Gomulickiego, to niewątpliwie jest jednak uosobieniem poety w ogóle: marzycielskiego wrażliwca, którego noc nastroja do mistyczno-erotycznych, jak się okaże, rozważań.

Wiersze pomieszczone są na stronach 161–192 i jest ich dziewięć. Są to kolejno: *Jej oczy*, *W noc czerwcową*, *Swaty*, *Prządka*, *Z dziejów dnia i miłości*, *Chciałbym...*, *We dwoje*, *Z krainy dźwięków*, *Pamiętasz?* Przypominam – w momencie wydania tego zeszytu poetyckiego młody autor był obecny na czytelnicznym rynku już od sześciu lat i niemal wszystkie utwory były prezentowane wcześniej na łamach warszawskiej prasy.

Z kronikarskiej rzetelności odnotowuję: *W noc czerwcową*<sup>12</sup> oraz *We dwoje*<sup>13</sup> miały swoją publikację prasową w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1870 roku; *Prządka*, należąca do cyklu *Obrazki wiejskie*, ukazała się w tym samym 1870 roku w „Opiekunie Domowym”<sup>14</sup>. Wiersze *Z dziejów dnia i miłości*<sup>15</sup> oraz *Pamiętasz?*<sup>16</sup> były publikowane na łamach



Il. 1. Rycina *W noc czerwcową* w: A. Michaux, *Księga pieśni: zbiór poezji*, z. 1–6, Warszawa 1873, strona nienumerowana

„Przeglądu Tygodniowego”. Utwór *Chciałbym...* drukowały „Kłosy” w 1871 roku<sup>17</sup>.

Na osobną uwagę zasługuje utwór zatytułowany *Z krainy dźwięków (fragment)* zaczynający się od incipitu: *Rwący jak nurt potoku, jak morze zdradziecki*. Jest to jeden z wierszy wcześniejszych – publikowany w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1868 roku<sup>18</sup>, całkiem udany, choć mocno frenetyczny utwór Gomulickiego, pozostający, jak się wydaje, pod silnym wpływem romantyków. Nieprzypadkowo otwierało go motto z *Marii Antoniego Malczewskiego*: „...Znasz ty weneckie zapusty?...”. Utwór to wielogłosowy poemat, którego akcja dzieje się w czas karnawału, kiedy to na kanałach miasta pojawiają się liczne gondole wypełnione upojonymi zabawą ludźmi, a atmosferą zawiaduje upostaciowana rozpusta. Wiersz przedrukował Miron w zeszycie z 1873 roku – z niewielkimi zmianami, ale co istotne – bez wspomnianego motto. Jednocześnie w tece poetyckiej Gomulickiego znajdujemy inny wiersz o identycznym tytule opublikowany w „Kłosach” w 1872 roku (inc. *Tam, gdzie oczu zmysłowych gaśnie już pochodnia*)<sup>19</sup>. Utwór ten to dość zwyczajny i nieciekawym utwór miłosny, niemający nic wspólnego ze zmysłowym obrazkiem weneckiego karnawału.

Wydaje się więc, że spośród pomieszczonych w szóstym zeszycie Mironowej antologii wierszy jedynie utwory *Jej oczy* oraz *Swaty* nie miały prasowych pierwodruków i stanowiły rzeczywiste *novum* tego tomiku<sup>20</sup>.

Co ciekawe, te dwa wiersze – przynajmniej w przypadku *Swatów* – stały się głównymi obiektami recenzenckich niesprawiedliwych wycieczek. Ukazanie się szóstego zeszytu *Księgi pieśni* pobudziło bowiem recenzentów do wytknięcia poecie istotnych mankamentów. Niestety muszę przyznać, że w przeważającej większości były to zarzuty jak najbardziej uzasadnione. Na swoistą literacką legendę składa się więc dość przewidywalne następstwo zdarzeń: oto wrażliwy poeta, urażony ostrą krytyką swoich poetyckich płodów, niszczy w symbolicznym geście nakład i milknie, by w 1882 roku (niemal po dziesięciu latach!) wydać dojrzały i przemyślany tom. Taką kolejność zdarzeń potwierdza rozrachunkowa powieść Gomulickiego *Ciury*, która przedstawia podobną biografię poety połowy wieku – wymagowanego Karola Sielskiego, *porte-parole* autora. Jeszcze raz podkreślam – podobne rozumienie wydaje się prostodusznie oczywiste i niestety... jest chyba nie do końca prawdziwe. Warto bowiem przyjrzeć się pewnym znaczącym szczegółom całej sytuacji okołodebiutanckiej Fantazego.

Otóż krytyczne głosy, jakie pojawiły się po publikacji tomiku, były cztery, a w zasadzie trzy, dwa razy o zbiorze



wypowiadał się bowiem Antoni Pilecki (raz na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, drugi raz w „Warszawskim Roczniku Literackim” za 1873 rok), Jan Maurycy Kamiński (Baptysta) oraz Gustaw Doliński (G. D.). W wyliczeniu *Nowego Korbuta* zamieszczono jeszcze polemikę Bolesława Prusa z felietonu *Na czasie* drukowanego w „Kolcach” w 1874 roku<sup>21</sup>, ale jest ona raczej przyczynkiem do sytuacji towarzyskiej niż komentarzem dotyczącym kwestii literackich. Bo – jak się okazało – to sprawy osobiste prawdopodobnie zaważyły na przebiegu zdarzeń.

Publikacja poezji w 1873 roku przez Mirona zbiegła się z zawodowo-ideologiczną woltą Gomulickiego: stały autor „Przeglądu Tygodniowego” został współpracownikiem „Kuriera Warszawskiego” – głównego rywala i oponenta obozu „młodych”. Pilecki pisze wprost: „[...] dziś uciekinierem jest z tego obozu do namiotu naszych przeciwników”<sup>22</sup>. Powody przejścia do „Kuriera” nie są jasne, choć syn poety sugeruje, że zaważyła zagęszczająca się atmosfera w „Przeglądzie” i radykalizowanie się pisma. Być może jednak oferta przejścia była związana z obietnicą wydania własnego tomiku, jaką mógł Gomulickiemu złożyć współredaktor „Kuriera” – Miron-Michaux, jego późniejszy bliski przyjaciel. To rzecz jasna jedynie spekulacje.

W pierwszej recenzji tomiku poetyckiego, która ukazała się już 18 stycznia 1874 roku, Pilecki gorzko i napastliwie odniósł się do niedawnego towarzysza, zaczynając swoją zjadliwą recenzję chwytem *ad personam*:

Pisanie rymowanych po kurierkach kronik zniża pisarza do rzędu karmelkowych poetów – blagowanie na temat sztuki, której się nie studiowało, kłeczenie lichych conceptów, reporterstwo uliczne, a nawet zabiegi w międzynarodowej komisji poetycznej, nie podniosą pańskiego talentu, nie zjedną uznania, a zajmą fatalaszkami drogi czas, którego użyć by należało na studia jakich koniecznie panu potrzeba, abyś zajął odpowiednie do swego talentu stanowisko. Laufrem stronnictwa pańskiego może być byle kto, lada pisarz, który się pośliznął na literackim torze i spożywa resztki reporterskiego chleba. A pan jakiegokolwiek wyznajesz idee, ale jeśli masz je żywo w piersiach, idź górą, jak każe powołanie i godność poetyckiej muzy<sup>23</sup>.

Co charakterystyczne, osobiste przytyki do poety, zdeprecjonowanie dziewięciu, przynajmniej, słabych utworów, nie przeszkadza dopisać Pileckiemu, że Gomulicki ma

niewątpliwy talent poetycki, o czym, jak przypomina, świadczą inne utwory, które czytelnicy mogli znaleźć na łamach warszawskiej prasy. Podobne opinie – i o zbiorze, i o koncepcji poetyckiej Fantazego – wygłoszą zgodnie Doliński i Kamiński.

We wszystkich opiniach powtórzą się, podkreślam, słuszne zarzuty o miałość tomiku, o którym pisze Pilecki:

[...] wszędzie erotyczne sceny, woń kwiatów, cichy szmer wiatru lub strumyka, śpiew ptasząt itp., ale brakuje zwykle jednej rzeczy, którą autor pogardliwie na ostatni plan spycha, brakuje człowieka. Jeżeli zaś, jak *deus ex machina* ukaże się na chwilę, to przemawia tylko głosem mdłych erotycznych uniesień. Pan G. kocha naturę, ale niestety, nie kocha ludzi!<sup>24</sup>

W „Kolcach” wtóruje mu Baptysta: „Cóż bowiem opiewa lutnia p. G.? Oto naturę i miłość”<sup>25</sup>. Doliński, poetycko i obrazowo – czyni te same zarzuty:

### Publikacja poezji w 1873 roku zbiegła się z zawodowo-ideologiczną woltą Gomulickiego

W krainę eterycznych rojeń i seraficznych zachwyty wprowadzają nas liryki p. Gomulickiego, pełne sztucznej wybitności, narzucone mnóstwem obrazów powietrznych, przejrzystych, powiewnych... Niezaprzeczony urok

poetyczny tych fragmentów polega nie na jasnym idealnym zapale, ale na mdlejącym roztopieniu się w sennych marzeniach, na kołysaniu myśli w upojeniach miękkich i przeciągłych zachwytach. Głównym żywiołem tych liryk jest miętka erotyczność i opisowość arcysubtelna. Poeta lubuje się w obrazach księżycowych, o strugach drgających łuską słoneczną, w kwitnących czeremchach, w zapachu bzów, w aromatach nocy majowych, w śpiewie słowika, w bluszczowych kopułach altan, obsypanych bryzgami srebrzystej piany księżycowej, w drzeniach i łkaniach fal, w tumanach mgły, ścielących się po ziemi, w kwiatach, blaskach, promieniach, woniach i dźwiękach. Taki tam nawał tych wszystkich upiększeń, takie mnóstwo poetycznych obrazów, że czytelnik doznaje podobnego wrażenia, jakby znalazł się nagle w pokoju przepelnionym mnóstwem silnie pachnących bukietów<sup>26</sup>.

Mamy więc wrażenie mistyczno-erotycznych wariacji na temat nieszczęśliwej(-ych) miłości, niegodnych kochanek oraz narzekania na świat rozdzielający zakochanych. Żaden z ówczesnych recenzentów nie zwrócił uwagi na to, że wszystkie

prezentowane wiersze przybierają formę nieomal poematów, przytłaczają wielosłowiem, a do zupełnie błahych kwestii – jak urok oczu kochanki – poeta stosuje zbyt rozbudowane, górnolotne i patetyczne metafory, co słusznie wypunktował najbardziej chyba życzliwy Gomulickiemu z tej trójki Doliński. Wszyscy trzej jednogłośnie przyznają, że z tego typu wierszami poeta zdążył już czytelnika zaznajomić – natomiast, co warto dopowiedzieć, zamieszczenie ich wszystkich w jednym miejscu robi dość przykre wrażenie.

Kuriozalny zupełnie – w pełni zasługujący na krytykę – jest poemacik *Z historii dnia i miłości*. Dwudzielna budowa i nadprodukcja poetyckich określeń służy jedynie wyrażeniu dość trywialnej prawdy: przy świetle dnia kochanek jest zbyt nieśmiały, ale po zmroku – skorzystam tu z opinii Baptysty-Kamińskiego – „zdobywa się nawet na zuchwałość” i pije promienie z oczu... ukochanej w zaciemnionej altanie, czego świadkiem pozostaje jedynie księżyc. Słusznie dopowiada z przekąsem krytyk: „Ha, może to i niewielka sztuka”<sup>27</sup>.

Oczywiście nierozwiązalna pozostanie kwestia, dlaczego te właśnie miłosno-erotyczne teksty wybrał poeta ze swojej przebogatej – jak wszystko na to wskazuje – poetyckiej teki. Czy miało to schlebiać gustom ówczesnej publiczności? Tomik wydany, jak planował Miron, w formacie ósemki na welinie z ilustracjami miał elegancko wyglądać w mieszczańskich salonikach? Paradoksalnie taki wybór utworów uwiarygadniał wszystkie zarzuty parę lat wcześniejszego ataku na epigońską poezję, jaki z okopów „Przeglądu Tygodniowego” przypuścił Adam Wiślicki swoim głośnym artykułem *Groch na ścianę*<sup>28</sup>.

Jeszcze raz pragnę z całą mocą podkreślić, w 1873 roku Wiktor Gomulicki był już poetą sprawnym i – wbrew paszkwilanckim atakom recenzentów z 1874 roku – potrafił mówić o ważnych sprawach, i to pięknie. Młody autor publikuje od sześciu lat i według moich dotychczasowych obliczeń (asekuracyjnie zaznaczę – jeszcze niepełnych) w tym czasie (do 1873 roku) opublikował już około siedemdziesięciu wierszy.

Fakty są następujące. Już wówczas napisał sporą grupę utworów autotematycznych, definiujących rolę poezji i miejsce poety w świecie (choć czasem z goryczą). Są to, w kolejności chronologicznej: *Vicisti!*<sup>29</sup> ze znaczącym mottem z *Fausta*; z tego samego roku – *Paria*<sup>30</sup>; nieco patetyczna pochwała Harmonii – siostry Prawdy i Poezji – *Królowej tonów*<sup>31</sup>; przejmujący drobniarz z „Tygodnika Ilustrowanego” pt. *Fragment* (inc. *W nocy życia, przy marzeń świetle księżycowym*) o „Ikarowym” losie poety:

Śniący, niby lunatyk, na wyżynach ducha,  
Błądzi człowiek, co szczęście zabił pieśni słowem.

I, gdy dokoła niego padnie cichość głucha,  
On ze zranionej piersi snuje śpiew łabędzi.  
A nikt ze śpiących sercem słów jego nie słucha...

Czasem znowu, gdy próżność do czynu go pędzi,  
Na nutę pajacowską stroi bardon złoty  
I szalonych oklasków tłum wtedy nie szczędzi...

Wreszcie trawiony ogniem namiętnej tęsknoty,  
Pragnąc wzlecieć do nieba – jak Ikar upada,  
A nad głową mu huczą ludzkich śmiechów grzmoty<sup>32</sup>.

Nieco długi i skomplikowany, choć z dość jasnym przesłaniem poemacik *Samotni*, o incipicie *Ci, co się z tłumem łączycie nie chcą lub nie mogą*, kończy się zaś znamienym wyznaniem:

O, boska! gdy ukocha ciebie który z ludzi,  
I z twoich znaków barwą, złote weźmie pęta,  
Temu cisza już obcą... ten burzom rzucony,  
Będzie szedł ku nieznanym, za gwiazd szklane trony,  
Za słońca, a gdy padnie, uścisk mu dasz, święta!  
I ta serca jałmużna wszystko mu zapłaci...  
I gdyby życia drogę rozpoczął na nowo,  
Znówby z włókien serdecznych tkanek snuł tęczową,  
I niebo dałby braciom – męczony przez braci<sup>33</sup>.

Także ciekawy, choć przerażający formatem, z podtytułem: fantazmat, jest poemat *Między ziemią a niebem*. Między kulturowymi skojarzeniami, w których na równych prawach pojawiają się Jehowa, Eden, Kain, Erynie i Zeus, a stylizacją na Dantowskie arcydzieło (podróż z Przewodnikiem-Aniołem) otrzymujemy całkiem intrygującą wizję wieszczka i jego powinności. Oto zmęczony ziemią-macochą poeta chce odejść, a zesłany w tym celu Anioł ma go zabrać w krainę marzeń i zapomnienia. Żeby do niej dotrzeć, poeta musi ostatni raz spojrzeć na ziemię i bez żalu oraz przekleństwa pożegnać wszystkich ludzi, którzy wyrządzili mu krzywdę. Jednak gdy artysta zwraca się po raz ostatni w kierunku ziemi – znika jego żal i rozgoryczenie – słyszy głos ludzkiej rozpaczki uderzający w bramy nieba. Poeta słyszy wezwanie Eryniei (tu chyba rozumianej jako bogini wyrzutów sumienia):

Poeto! ty posiadłeś świętą władzę słowa –  
Walcz nim, błyskaj, zwyciężaj! – tak każe Jehowa,  
Tak każe ten, z którego wszelka moc się rodzi...  
Tyś winien **stać u steru na społeczeństw łodzi,**  
**I strzec, żeby niezgasły na niebie żywota,**  
**Te trzy słońca ludzkości: piękno, prawda, cnota.**  
Gdy zejdziesz w naszą otchłań, jak anioł pociechy,  
Gdy usłyszysz jęk głuchy i rozgłośnie śmiechy,  
Gdy cię ból wężowymi owinie splotami –  
Zanim sądzić nas poczniesz, wprzód – zapłacz nad  
nami!<sup>34</sup> [wyróżnienie – J. Z.]

Poeta w następnym widzeniu spostrzega wszechwieczny „pochód” ludzi pracujących na rzecz ludzkości i postanawia pozostać, deklarując:

**Wszelki głos ziemskich uczuć, szczęścia czy cierpienia,**  
**Dusza poety w ziarno urodzajne zmienia,**  
I jako w ciepłym gruncie zatrzymując sobie,  
Wytwarza z niego owoc, lub kwiat ku ozdobie.

**Z głosów, które się wówczas zasiały w mą duszę,**  
**Czułem, że kiedyś owoc świata oddać muszę, –**  
**I owocem tym będzie praca Syzyfowa,**  
**Budowanie pomników ze dźwięcznego słowa,**  
**Stawianie Bogu Prawdy wspaniałych ołtarzy**  
**I karmienie cielesnych i dusznych nędzarzy –**  
Że odtąd wszystkie myśli poczęte w mej głowie  
Będą do biednej braci należeć w połowie –  
Że odtąd namaszczone na biednych rzecznika,  
Wszelki cierń, co się w łonie ludzkości zamyka,  
Wszelki ból utajony pod głazem milczenia  
Odkryję i pokażę Panu wszechstworzenia –  
**Że będę głośno mówił za tych, co są niemi,**  
**Że będę sennych budził słowami grzmiącymi,**  
**Że będę słał do ludzi pieśń mą na kształt gońca**  
I w otchłaniach zapalał promieniste słońca... [...]

Spojrzałem na anioła, co milczał ponuro,  
Spojrzałem – i wstyd lica oblał mi purpurą.  
Gdy zapaśnicy prawdy służący jej wiernie  
Idą śmiało do celu przez ogień i ciernie,  
Gdy matka nasza słaba i duszą i ciałem,  
Ja, boży kapłan Piękna, uciec od niej chciałem!?  
Gromem upadło na mnie poczucie tej winy.  
Zapłakałem – a wtenczas, cicho jak westchnienie,

Ktoś duszę moją trącił szeptem: „Przebaczenie”.  
Drgnąłem jak ten, co ze snu długiego się budzi...

Błysnęło – anioł zniknął...  
Jam znowu wśród ludzi!<sup>35</sup> [wyróżnienie – J. Z.]

Pozwoliłam sobie na tak obszerne cytaty, gdyż mam świadomość, że to jedyna pewnie okazja, by ten zapomniany utwór Gomulickiego sprzed niemal stu pięćdziesięciu lat wybrzmiał w XXI wieku. Utwór – choć nieco może młodzieńczo patetyczny – prezentuje bardzo dojrzałe podejście do powinności poety, podejście, które, co warto dodać, będzie towarzyszyło Fantazemu i w dalszych latach.

Wreszcie to z 1872 roku pochodzi znakomity utwór *Gdzie piękno* przedrukowywany w następnych zbiorach jako wiersz programowy<sup>36</sup>. To szczęście nie było udziałem utworów wcześniej wymienionych, które na zawsze pozostały w czeluściach dziewiętnastowiecznych czasopism.

Poza tymi ciekawymi utworami autotematycznymi warto wspomnieć także o dwóch intrygujących wierszach, w których pojawia się silna nuta pesymizmu, niezwiązana jednak, co pragnę podkreślić, z miłosnymi cierpieniami podmiotu. Utwory te nie zostały przedrukowane w żadnym tomie poezji Gomulickiego: ani za jego życia, ani w XX wieku.

Pierwszy z nich *Abyssus abyssum vocat*<sup>37</sup> (inc. *W marzenia grzesznym raj, kędy płaczą róże*) to poetycka wizja świata współczesnego, dalekiego od sfer nieba, które zresztą pozostaje puste, podczas gdy wszyscy modlą się do „Molochowego cielca”. Ciekawym pendant do tego młodzieńczego wiersza jest nawiązanie pojawiające się po latach (1896) w szkicu *Szlakiem umarłych* drukowanym w *Obrazkach weneckich*, gdzie również dochodzą do głosu głęboko pesymistyczne pokłady<sup>38</sup>:

Ile razy znajdę się na płaszczyźnie wodnej, tchu mi przybywa.  
Fale śpiewają mi pieśń znajomą, a serce zgodnie jej wtórzy.  
Te dwie mocne otchłanie rozumieją się i szukają.  
*Abyssus abyssum vocat*<sup>39</sup>.

Drugim ciekawym utworem jest wiersz z 1872 roku *W zwątpieniu* z podtytułem *Mironowi te strofy poświęcam* oraz mottem z dzieła George’a Gordona Byrona: „And my curse shall be forgiveness”<sup>40</sup>. Tu również pesymizm, jaki rodzi się z oglądu współczesności, łączy się z refleksją nad dolą poety – albo lepiej – poetów: i Mirona, i Fantazego:

Choć wiem, że skargę smutnego śpiewaka  
Kół maszynowych zagłuszą łoskoty,  
Mówię, bo już mi doła padła taka,  
Żeby prąść z serca uczuć płomień złoty<sup>41</sup>.

Z tego młodzieńczego okresu pochodzi też jeden z najbardziej udanych i rozpoznawalnych wierszy poety, regularnie przedrukowywany we wszystkich niemal zbiorach późniejszych – mianowicie *Na Kanonii*. Trzeba trochę wysiłku, żeby zrekonstruować drogę publikacyjną tego utworu, co teraz uczynię. Oto wiersz ten w 1872 roku zostaje wydany dwukrotnie: 13 września w „Więncu”<sup>42</sup>, a 19 września w „Kurierze Warszawskim”<sup>43</sup> – wówczas jeszcze pod tytułem *Z pamiętnika*. Później, w 1886 roku, opublikuje go „Tygodnik Ilustrowany” już jako *Na Kanonii* z ilustracją Ludomira Ilinicza-Zajdla<sup>44</sup>.

Oczywiście poza tymi wartościowymi utworami mnóstwo jest miłosnych pień do rozmaitych: Beatrix, Lydii, Zagniewanych, Zachwyconych i Smutnych; pełno miłosnych wyznań i scenek małej wartości literackiej. Pojawia się zatem pytanie, dlaczego w wyborze Mirona pojawiły się tak słabe utwory. Nie obronią się one także i dzisiaj przed słusznym podsumowaniem Dolińskiego:

Powiedzmy jednak prawdę, że to wszystko jest piękną i powabną, ale czczą... kokieterią poetyczną. Opisywanie własnych rzekomo uczuć, to pieszczanie się bezmyślnie erosem, jest doprawdy prózną poetyczną zabawką. [...] Wszędzie tylko sztuczne upajanie się halucynacją półsenną, nigdzie szczerości uczucia, nigdzie tkliwej rzewności i prostoty. Brak tej ostatniej jest zasadniczym zboczeniem talentu p. G., który lubuje się w wyszukanej afektacji, w obrazach często zupełnie niejasnych, w przesadnej ornamentyce stylowej<sup>45</sup>.

Nie ma w tym gorzkim osądzie przesady. Tym bardziej że każdy z krytyków z 1874 roku przyznawał, że młody Gomulicki ma istotnie talent:

Od p. G. tym więcej tego żądać mamy prawo, bo posiada on poetycki talent i formę wykończoną (Pilecki).

Jaśniej mówiąc p. G. bez zaprzeczenia ma talent – pisze wiersze zgrabne i ładne (Kamiński).

Dziś trudno rozstrzygnąć, czy przytoczone sądy były jedynie kurtuazją, dosyć przewidywalną w recenzjach tamtego czasu, czy rzetelną opinią krytyków. Swoją drogą musieli

przecież pamiętać, że spora grupa utworów Fantazego (także tych z antologii Mirona!) pojawiała się na łamach ich pism, których Gomulicki był regularnym współpracownikiem<sup>46</sup>.

Wreszcie wieszczący Doliński:

Niektóre nowsze utwory p. G. drukowane po czasopismach wskazują jednak, że młody poeta zaczyna otrząsać się z tej niewczesnej przesady, dąży do jaśniejszych obrazów i prostszego stylu, że potrafi nawet zakwilić naiwną Berangerowską prostotą (*Na Kanonii*). Życzymy p. G. ciągłego w tym duchu postępu, pragnąc, aby niezaprzeczenie poetyczna jego fantazja zbratała się ze szczerością uczucia i głęboością myśli<sup>47</sup>.

Krzepiące te słowa Dolińskiego okazały się prorocze – dalsza droga poety dowodzi, że jego warsztat poetycki uległ zmianom i ewolucji, windując go na pozycję jednego z ciekawszych twórców epoki, mistrza stawianego na równi z Marią Konopnicką, Felicjanem Faleńskim i Adamem Asnykiem<sup>48</sup>.

Na zakończenie chciałabym przyrzeć się jeszcze jednej kwestii. Jak wspomniałam, legendotwórcza historia młodego poety skrzywdzonego napastliwym atakiem dawnych kolegów i współpracowników („Przegląd Tygodniowy” i „Kolce”) i późniejsze poetyckie milczenie (nowy tomik po dziewięciu latach) brzmią kusząco i świetnie wpisują się w *modus vivendi* dziewiętnastowiecznych artystycznych biografii. Warto podkreślić, strukturalnie wykorzystany w *Ciurach*, w których Karol Sielski, odrzucony i wyszydzony „poeta naiwny i sentymentalny”, kończy samobójczą śmiercią, utrzymywał i wzmacniał wizję pozytywizmu jako „czasów niepoetyckich”. Kuriozalne jest to, że ta wypracowana przez Gomulickiego legenda jego samego nie dotyczyła. Pozostawione świadectwa z epoki – Walery Przyborowski, Aleksander Kraushar, humorystyczne aluzje Bolesława Prusa oraz wspomnienia syna<sup>49</sup> – do „niefortunnego” debiutu Fantazego dopisują dość ciekawy kontekst.

Rozbrat Gomulickiego ze środowiskiem „Przeglądu Tygodniowego” przypieczętowany podjęciem współpracy dziennikarsko-literackiej z „Kurierem Warszawskim” miał swój bolesny akord. Jak donosi syn poety, na przełomie 1873 i 1874 roku – a więc w czasie, gdy w księgarniach pojawił się właśnie szósty zeszyt *Księgi pieśni* – Gomulicki prawdopodobnie za namową Szymanowskiego opublikował w „Kurierze” *Jasotka Warszawskie*. I chociaż rozumiemy zachwyt syna, odnotowującego, że była to pierwsza „ambitna i prekursorska – nieznaną historykom tego gatunku – literacka



szopka warszawska, podzielona na trzy akty z epilogiem”<sup>50</sup>, nie możemy nie zauważyć, że uruchomiła ona pewną „niefortunną serię zdarzeń”. Szopka bowiem – dostępna na łamach poczytnego dziennika – była ubranym w kostium „misterium”, rozliczeniem z literacko-artystycznym światkiem dziennikarskim stolicy, także toczącego się, a raczej zaogniającego się wówczas sporu między młodymi i starymi. Nie będę powielać obszernych objaśnień Gomulickiego juniora zawartych w cytowanym tu parę razy wspomnieniowym tekście *Warszawa mojego ojca*<sup>51</sup>, powiem jedynie, że czytelne aluzje alegorycznych postaci pojawiających się w rzeczonych jasełkach potraktowano jako atak personalny.

Nic więc dziwnego, że już w trzecim numerze „Przeglądu Tygodniowego” z 1874 roku odezwał się Pilecki, a parę dni później dołączyły do niego „Kolce” – i że w obu recenzjach, obszernie cytowanych, uderzono nie tyle w słabowitą, ale **przecież dobrze znaną** lirykę Fantazego, ile w niego samego.

Na szczególnie dużo pozwolił sobie Kamiński, obierając z poetyckości utwór *Chciałbym...* – i każde wyrażone w imaginacji artysty życzenie popopolitując przyziemnymi radami bądź niewybrednymi przytykami do poety i jego sposobu życia:

Czego np. dowiadujemy się z wiersza pt. *Chciałbym?*  
Oto że p. G. z gustem życzyłby sobie „w Alhambry  
wszedłszy zmrok o znikłej dumać chwale”. Co prawda,  
w Alhambrze (p. ulicy Miodowej) widywaliśmy szanow-  
nego wieszca niejednokrotnie nawet i o *zmroku*, – czy  
*dumał tam o znikłej chwale* – nie wiemy, ale to pewna,  
że zbyt wiele dawał dowodów rzeźkości, abyśmy go mieli  
posądzić o rzeczywiste pragnienie zaślnięcia „umarłych  
snem”<sup>52</sup>.

Więcej szkody uczyniło jednak parodystyczne przekształcenie fragmentu wcale niezłej ballady *Swaty* znajdującej się w zeszycie poetyckim, pokazujące poetę jako wąsatego rycerza snującego się po nocach w okolicach Wierzbowej – czyli redakcji „Kuriera”<sup>53</sup>. Do tego fragmentu oliwy do ognia dolewa Prus w „Kolcowym” felietonie *Na czasie*, szydząc nieco („rzucie tylko okiem na harmonię panującą w naszym humorystycznym stadku”), że polskich sporów literackich nie załatwia się honorowo jak w innych krajach europejskich<sup>54</sup>.

Efektom tych wszystkich dziennikarskich przepychanek i złośliwości był niedoszły pojedynek. Jak podaje Roman Taborski, Gomulicki oburzony recenzją Pileckiego (a może fermentem, jaki ta wywołała) obraził go, za co dziennikarz „Przeglądu” wyzwał poetę na pojedynek, w którym

sekundować miał mu... Prus<sup>55</sup>. Rzecz musiała się rozejść po kościach – wszystkie *dramatis personae* żyły i działały jeszcze długo w świecie literackim, choć plotki o niechęci Prusa i Gomulickiego są dość powszechną wiedzą. Taborski nie wyjaśnia sprawy do końca. Nie dziwi także, że wielce skrupulatny w rekonstruowaniu pierwszych warszawskich lat życia ojca syn poety wcale o zajściu nie wspomina. Jednak historia ta pokazuje, jak poezja, i to nie najwyższych lotów, wkroczyła w rzeczywistość.

Koleje debiutanckiego tomiku Wiktora Gomulickiego – przyznajmy, nieco melodramatyczne – stanowią obraz losów poezji w pierwszej fazie „wojującego” pozytywizmu. Ten utalentowany młody poeta, ze sporą teczką całkiem niezłych wierszy publikowanych przez niemal dekadę w najważniejszych pismach warszawskich, na swój debiut wybiera te najlichsze, najbanalniejsze – pełne zbędnych ornamentów, wielosłowania, nadmiarowej erotyki i nieco przywiedłych kwiatów, stając się *post factum* jakimś koszmarnym *exemplum* świetnie uzasadniającym tezy rzucającego „groch na ścianę” redaktora Wiślickiego, jakby przekornie pokazując, że miał on rację. A przecież badacze literatury tamtego okresu dobrze wiedzą, że nie miał, czego dowody znajdują się w licznych dobrych poezjach drugiej połowy XIX wieku.

**Key Words:** Wiktor Gomulicki, poetry of the second half of the 19<sup>th</sup> century, poet, poetical debut, 19<sup>th</sup> century illustrated magazines

**Abstract:** The article is an attempt at reconstructing the poetic debut of Wiktor Gomulicki (1848–1919) – his collection *Poezje* from 1873. They were published by Aleksander Michaux (Miron) in his journal series entitled *Księga pieśni*. This small, 9-piece volume appearing in the fervor of Positivist struggle for the poetic Parnassus became an unwitting victim of the “progressive critique” of that period. And although Fantazy’s poetry was the topic of three reviews – they were utterly unjust. The poet was especially hurt by the opinion by Antoni Pilecki from “Przegląd Tygodniowy”, with which the young writer was cooperating (reprinted with certain changes in “Warszawski Rocznik Literacki”), establishing Gomulicki’s reputation as a poet whose poems have no deep meaning and do not touch upon socially important issues. According to *Nowy Korbut*, at the author’s request the whole circulation was destroyed, with the only copy being owned by Juliusz Wiktor Gomulicki, but its whereabouts are currently unknown. *Poezje* from 1873 consisted of compositions which had been previously published by contemporary press, hence reconstructing the collection should not be difficult. It seems that the knowledge of the composition of Fantazy’s poetic debut in the context of his published, mature works will allow for better understanding of the poet’s artistic evolution.



<sup>1</sup> M. Buthakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska i W. Dąbrowski, Warszawa 2003, s. 245.

<sup>2</sup> W. Gomulicki, *Poezje*, w: *Księga pieśni. Zbiór poezji*, seria 1, z. 6, redagował Miron [A. Michaux], Warszawa 1873, s. 160–192.

<sup>3</sup> *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”. Literatura pozytywizmu i Młodej Polski*, t. 14, pod red. Z. Szwejkowskiego i J. Maciejewskiego, Warszawa 1973, s. 92.

<sup>4</sup> *Ibidem*: „*Kolorowe obrazki. Kilka powiastek i szkiców*”. W-wa 1868 Biblioteczka Kolei Żelaznych. Zawartość: *Dwie. Obrazek powieściowy* («Kurier Warszawski» 1868, nr 69–88 z przerwami); *Z dramatu życia; Na scenie i za sceną*. Nakład zniszczony na życzenie autora. Zachowany egz. w Bibl. Uniw. Warsz.

<sup>5</sup> *Ibidem*: „*Z otchłani. Nowela*». Opiekun Domowy» 1870 nr 50. Wyd. osob. W-wa 1870. Nakład zniszczony na życzenie autora.

<sup>6</sup> „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 365, s. 144.

<sup>7</sup> J. W. Gomulicki, *Warszawa mojego ojca 1859–1873*, „Rocznik Warszawski” 1997, t. 27, s. 256.

<sup>8</sup> W. Gomulicki, *Noc (Fantazja)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 406, s. 16 (inc. *Mrok zwyciężył – wnet cienie, jak lawy potoki*). Ciekawe, że utwór ten został przedrukowany dopiero w poezjach z 1978 roku; idem, *Poezje wybrane*, oprac. T. Jaroszewski, Warszawa 1978, s. 23–24. Syn poety – w przywołanym powyżej studium (s. 23) oraz w artykule *Poeta warszawski i cenzura: o poezji „politycznej” Wiktora Gomulickiego: uwagi i materiały: 1879–1918*, „Rocznik Warszawski” 1993, t. 23 – sugeruje ezopową wymowę utworu, tym tłumacząc jego brak w następnych edycjach poezji za życia autora.

<sup>9</sup> Są to: *Swaty* oraz *We dwoje*.

<sup>10</sup> „Na okładce data 1871 (jest to data edycji ukazujących się jako samoistne wydawnictwa z. 1–3). Tom obejmuje 6 zeszytów (numeracja zaznaczona tylko dla zeszytów 4–6 w tytule arkuszowym). Poszczególne zeszyty ukazywały się także w latach późniejszych jako wydawnictwa samoistne. Według Nkor. (t. 14, s. 92) zeszyt 6 zawierający poezję Wiktora Gomulickiego wydany samoistnie w 1873 r. został zniszczony na życzenie autora”. Informacje pochodzą z obwoluty książki: *Księga pieśni. Zbiór poezji*, z. 1–6, s. 1. Z tego wydania pochodzą też wszystkie cytaty. Link do dzieła: <https://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=141223> (dostęp: 3.02.2021).

<sup>11</sup> Syn poety utrzymuje, że Miron planował siódmy zeszyt, który również miał zawierać wiersze Wiktora Gomulickiego z lat 1871–1873; J. W. Gomulicki, op. cit., s. 286.

<sup>12</sup> W. Gomulicki, *W noc czerwcową*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 130, s. 318–319.

<sup>13</sup> Idem, *We dwoje*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 138, s. 87.

<sup>14</sup> Idem, *Prządka*, „Opiekun Domowy” 1870, nr 27, s. 322–333.

<sup>15</sup> Wiersz pojawia się na łamach „Przeglądu” pod tytułem: *Z historii dnia i miłości* („Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 22, s. 190), a w zbiorze Mirona – ze słowem: „dziejów”. Wyjaśniam to, bo w twórczości Gomulickiego są obecne dwa wyróżnione literacko utwory o dość podobnie brzmiącym tytule: *Z dziejów dnia: świt* i *Z dziejów dnia: zmrok*, to swoista dylogia opublikowana w zbiorze poetyckim z 1886 roku, niemająca nic wspólnego z utworem z 1869 roku.

<sup>16</sup> W. Gomulicki, *Pamiętasz?*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 28, s. 225–226.

<sup>17</sup> Idem, *Chciałbym...*, „Kłosy” 1871, t. 12, nr 296, s. 131.

<sup>18</sup> Idem, *Z krainy dźwięków (fragment)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 46, s. 231.

<sup>19</sup> Idem, *Z krainy dźwięków*, „Kłosy” 1872, t. 14, nr 350, s. 179.

<sup>20</sup> Dodam, że dotychczasowa kwerenda w tygodnikach z lat 1867–1873 nie naprowadziła mnie na te utwory, więc na dzisiaj mogę uznać, że ich prasowe pierwodruki nie istnieją.

<sup>21</sup> B. Prus, *Na czasie*, „Kolce” 1874, nr 19; przedruk w: idem, *Kroniki*, t. 1, cz. 1, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956, s. 79. Zob. komentarz ze s. 299–300.

<sup>22</sup> A. P. [A. Pilecki], *Księga pieśni: „Poezje” Wiktora Gomulickiego*. Warszawa 1873 r., „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 3, s. 24.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> Baptysta [J. M. Kamiński], *Księga Pieśni, zeszyt 6-ty. (Poezje Wiktora Gomulickiego, Warszawa 1873)*, „Kolce” 1874, nr 8, s. 29.

<sup>26</sup> G. D. [G. Doliński], „*Gawędy” i „Satyry” Wacława Szymanowskiego – „Poezje” Wiktora Gomulickiego („Księga Pieśni”, zeszyt 6)*, „Wiek” 1874, nr 126, s. 2.

<sup>27</sup> Baptysta [J. M. Kamiński], op. cit.

<sup>28</sup> A. Wiślicki, *Groch na ścianę. Parę słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 49 oraz 1868, nr 1. Przedrukowany przez Kazimierza Wóycickiego w jego książce *Walka na Pamasie i o Pamas* (Warszawa 1928, s. 45–57).

<sup>29</sup> W. Gomulicki, *Vicisti!*, „Kłosy” 1868, t. 7, nr 159, s. 27 (inc. *Poezjo! liśmi wina stroji na zalotnico*).

<sup>30</sup> Idem, *Pania*, „Kurier Codzienny” 1868, nr 157, s. 1.

<sup>31</sup> Idem, *Królowej tonów*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 51, s. 456–457.

<sup>32</sup> Idem, *Fragment*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, nr 27, s. 3.

<sup>33</sup> Idem, *Samotni*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 5, s. 34.

<sup>34</sup> Idem, *Między ziemią a niebem. Fantazmat*, „Wieniec” 1872, nr 82, s. 753–755.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> W. Gomulicki, *Gdzie piękno*, „Kłosy” 1872, t. 14, nr 344, s. 75. Później przedrukowane w trzech zbiorach poezji za życia poety: *Poezje* z 1882 i 1886 roku oraz w *Wyborze wierszy* z 1900 roku, jak również w tomikach dwudziestowiecznych: z 1960, 1962 i 1978 roku.

<sup>37</sup> Idem, *Abyssus abyssum vocat*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 82, s. 48.

<sup>38</sup> Oczywiście nadrzędnym odwołaniem jest w tym wypadku Psalm 42,8 (według Biblii Tysiąclecia), ale pogłębiająca analiza związków wykracza poza tematykę tego studium.

<sup>39</sup> W. Gomulicki, *Obrazki weneckie*, Warszawa 1896, s. 182.

<sup>40</sup> Idem, *W zwątpieniu (Mironowi te strofy poświęcam)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1872, nr 213, s. 47.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> W. Gomulicki, *Z pamiętnika*, „Wieniec” 1872, nr 74, s. 638–684 oraz „Kurier Warszawski” (7/19 września) 1872, nr 206, s. 4.

<sup>43</sup> Idem, *Z pamiętnika*, „Kurier Warszawski” (7/19 września) 1872, nr 206, s. 4.

<sup>44</sup> Idem, *Na Kanonii*, „Tygodnik Ilustrowany” 1886, nr 202, s. 317. Później wiersz przedrukowały zbiory poezji z 1882, 1886 oraz 1900 roku, a także dwudziestowieczne edycje poezji Gomulickiego: z 1917, 1939 oraz 1960 roku. Na temat publikacji z „Tygodnika Ilustrowanego” zob. mój artykuł: „*Na Kanonii*” Wiktora Gomulickiego, czyli jak ilustrowano poezję w dziewiętnastowiecznej prasie. *Casus „Tygodnika Ilustrowanego” lata 1864–1894. Rekonesans*, w: *Oddźwięki – odbicia – odcień. Wiek XIX wobec sztuk*, pod red. A. Borkowskiej-Rychlewskiej i R. Okulicz-Kozaryna, pomysł tomu i współredakcja A. Krawczyk i K. Karpińska, Poznań 2020, s. 197–215.

<sup>45</sup> G. D. [G. Doliński], op. cit., s. 3.

<sup>46</sup> Według moich obliczeń na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ukazało się do 1873 roku dwadzieścia utworów poety – co stanowi niemal jedną trzecią wszystkich jego wierszy publikowanych przed debiutem w prasie. Na marginesie można dodać, że w pierwszym sześciocleciu swojej literackiej aktywności uznawano Gomulickiego za jednego z bardziej rozpoznawalnych, czytają: najczęściej drukowanych, poetów młodego pokolenia – takie sądy padają chociażby w dwóch pierwszych edycjach „Warszawskiego Rocznika Literackiego” z 1872 roku (wydany w 1873 roku) i 1873 roku (wydany 1874 roku). Złośliwi twierdzili nawet, że istnienie (roczne!) „Wienca” było motywowane koniecznością stworzenia platformy poetyckiej Fantazemu. Z mojej perspektywy badawczej i przeprowadzonych kwerend wyda się, że nie ma w tych opiniach przesady.

<sup>47</sup> G. D. [G. Doliński], op. cit., s. 3. Zresztą podobny sąd wygłosił rok wcześniej anonimowy recenzent „Warszawskiego Rocznika Literackiego”, który podsumowując stan poezji polskiej w 1872 roku, pisze o Gomulickim, że choć jest „maruderem po Słowackim”, to „w kilku ostatnich swych wierszach okazał pewne przechylanie się ku jaśniejszej trzeźwości myśli i słowa, które jeżeli dalej postępować będzie, możliwe nam dać istotnie dzielnego poetę”; „Warszawski Rocznik Literacki” 1873, s. 76.

<sup>48</sup> O recepcji późniejszej twórczości Gomulickiego, a także jego dojrzałej twórczości, pisałam w monografii: *Twórczość poetycka Wiktora Gomulickiego wobec tradycji literackiej i współczesności*, Warszawa 2010.

<sup>49</sup> Mam tu na myśli m.in. W. Przyborowskiego, *Stara i młoda prasa: przyczynek do historii literatury ojczyznej (1866–1872): kartki ze wspomnień eksdziennikarza*, Petersburg 1897; A. Kraushar, *Sylwetki literackie z niedawnej przeszłości*, t. 1, Petersburg 1894; J. W. Gomulicki, op. cit.

<sup>50</sup> J. W. Gomulicki, op. cit., s. 287.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 287–290.

<sup>52</sup> Baptysta [J. M. Kamiński], op. cit.

<sup>53</sup> Sparodiowany przez Kamińskiego fragment brzmi:

„– Jakie wąsy

Ma ten rycerz gdy się sroży!

Gdzie nim błysnie promień zorzy

Miejskie kopca się łatanie,

Gdzie dwie obok są piwiarnie,

A na placu w ciągłym gwarze

Klną na siebie dorożkarze...

– Ptaku dość już! – krótko, szczerze,

Gdzie on gości?

– W Kurierze.

– W Kurierze?

– Na Wierzbowej

Tam na piętrze

– O liliwoy!

<sup>54</sup> Prus pisze: „Wszakże niezbyt dawno redaktor »Kolców« wspominał o redaktorze »Muchy«, lecz zamiast wyzywać go od poetów, humorystów lub (Boże broń!) pozytywistów, z jak największą tkliwością zawołał: »o liliwoy!« Nie mogąc zaś nic osobliwego dopatrzeć

**Joanna Zajkowska**

w poezjach, zachwycał się przynajmniej wąsami i dość rycerską powierzchownością niebezpiecznego adwersarza:

..... Jakże wąsy! Ma ten rycerz.....

Rezultat takiego postępowania jest bardzo prosty: wszyscy sprzyjamy sobie, a spotkawszy się na ulicy, nie marszczymy brwi i nie odwracamy fizjonomii w inną stronę"; B. Prus, *Na czasie*, „Kolce” 1874, nr 19, s. 151.

<sup>55</sup> R. Taborski, *Wiktor Gomulicki*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 7, s. 275–277.

31/82 5

OKPiW	DIN	Poufne	Nr cenzora	Ing.
Biuro w Krakowie Nr rej. UKR-05777/82	Nr rej. 531/82	(Do użytku służbowego)*	K-9	
Autor Jan Józef Szczepański				
Tytuł artykułu (książki, widowiska, audycji, rodzaj druku, aktydensówowego) "Kapitan"				
Tytuł i nr czasopisma (wydawca, organizator widowiska, redakcja)* Znak Społeczny Instytut Wydawniczy				